

0-czarowania Roz-czarowania

10 lipca 2009

Dywagacje na tematy bardzo ludzkie.

Obserwując ludzi i ich zachowania można dojść do wniosku, że stale ulegają oczarowaniom i idącym za nimi rozczarowaniom. Decydując się na jakiegokolwiek związki, dalsze lub bliższe, mniej lub bardziej formalne obdarzamy drugą osobę znacznym kredytem zaufania i vice versa.

Część z nas spłaca swój kredyt sumiennie i żarliwie, dzięki temu że dobrze trafiła z lokatą i wszelakie wysiłki zaczynają jej z czasem przynosić dochód pod postacią wyjątkowego wzajemnego układu.

Część z nas trafia do kiepskiego banku, ciężka praca nie procentuje, a druga strona albo okazuje się niewiele warta albo niezbyt wierna naszemu uczuciu. I tu zaczynają się schody. Nie tak nas wychowano, nie tak uczono w szkole, nie to głoszą z ambony... A my, wbrew wszelakim wpojonym zasadom stajemy przed wyborem : My czy Oni? Jakoś rzadko znajduje się kolejna alternatywa... W tej sytuacji Ci z dużym poczuciem własnej wartości, odporni i niezależni wybierają siebie, często ponosząc konsekwencję swoich decyzji pod postacią braku zrozumienia ze strony społeczeństwa. Przecież mimo zmiany systemu, XXI wieku i ewolucji mentalnej są to czarne owce, które mają czelność nosić głowy w górze i iść swoją drogą mimo niesprzyjających warunków zewnętrznych. Ci drudzy w poczuciu niższości nie czynią nic żeby ratować swoją sytuację życiową, idą na kompromis tracąc bezpowrotnie lwią część swojej duszy.

Niemniej zaskarbiają sobie współczucie i sympatię otoczenia, szczęśliwego z powodu epatowania go ich nieszczęściem, które na szczęście jest większe niż jego samego. I jedni i drudzy mogą być rozczarowani. Z tym że ci pierwsi innymi, ci drudzy

sobą. W wieku dojrzałym natomiast dochodzi u nas do ciekawego zjawiska. Mimo znacznych procentów uzyskanych w określonym związku zaczynamy czuć się znudzeni, niepełni, niespokojni... Zaczynamy wiercić się i kręcić za własnym ogonem nie mogąc zrozumieć o co nam właściwie chodzi. Przecież wszystko jest ok. Jesteśmy syci wrażeń, osiągnęliśmy pożądany status społeczny, otoczenie patrzy na nas z podziwem, mamy dzieci lokatę w banku, ubezpieczenie na życie... Mamy to wszystko i czegoś nam brak.

Czy to jest kryzys? Czy to jest pragnienie przeżycia zawrotu głowy jakiego już dawno nie odczuwaliśmy tak intensywnie? Czy to jest potrzeba ryzyka a co za tym idzie podniesienia poziomu adrenaliny, przyspieszenia oddechu, rozszerzenia źrenic? Potrzeba strachu? Czy to jest efekt zmęczenia materiału, znudzenia monotonią, znanym programem dnia, miesiąca, kolejnego roku? Czy to jest rozczarowanie sobą i chęć sprawdzenia siebie w nowych okolicznościach, chęć przejrzenia się w innych oczach? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że nasze tęsknoty wywierają na nas ogromny wpływ. Zdolni jesteśmy spalić bank, oddać procenty, stracić kredyt jak hazardziści, którzy kładą cały majątek na szali z wygraną lub przegraną, ponieważ decydując się na jakiegokolwiek ryzykowne działania nigdy nie znamy efektu końcowego.

A on może być kolejnym rozczarowaniem. Sobą , drugą osobą, życiem, otoczeniem, rzeczywistością... Ale nigdzie też nie jest napisane , że tak ma być. Może imperatyw , który bierze nas w swoje posiadanie wywodzi się z głębokiej , nieuświadomionej potrzeby zmiany, ponieważ coś się w nas wypaliło, jak w lampce oliwnej i mając wybór między dolaniem opału a zmianą lampki w ogóle zaczynamy wahać się nad podjęciem ostatecznej decyzji i wybieramy nowe świece, które może się palić w nas przez kolejne lata dając nam szansę na przeżywanie drugiej młodości, kolejnej miłości, silnych dawno zapomnianych emocji. W tym momencie rozczarujemy jednak całe bliskie otoczenie, które może nie pojąć z czego wynikają takie a nie inne decyzje.

Ale jakże ono ma pojąć, jeśli my sami tego nie rozumiemy i wszystko co robimy godzi w nasze pryncypia? Ale czy to jest złe? Czy ulegając pokusie i wybierając siebie jesteśmy słabi czy silni? Mądrzy czy głupi? Prawi czy przekłęci? Czy powinniśmy poddać się pod pręgierz opinii publicznej ciekawej i żadnej atrakcji oraz konsekwencji rozczarowań jakie nasza decyzja niesie ze sobą dla osób trzecich? W czasie drugiego możliwego wyboru dochodzi do rzutu na taśmę i dołania oliwy do znanej sobie lampki. Mimo, że już się palcami głaskało nową. Mimo że czuło się jej świeżość, widziało iskry gotowe podpalić ją mocnym, gorącym płomieniem...

Pytanie brzmi, dlaczego?

Z powodu dobrych lat przeżytych ku wspólnemu budowaniu bezpiecznej przystani, w której zawsze można spocząć po codziennych trudach, wiedząc że zawsze czeka nas ciepłe słowo, kubek kawy, oświetlony ganek i serdeczność wywodząca się z dobrego ułożenia swoich uczuć. Czy z powodu wygodnictwa i obawy utraty dorobku życia, procentów, szacunku, przyjaciół, dzieci? Jak się czujemy rezygnując z nowego? Dobrze, czy źle? Dumni czy pokonani? Mamy satysfakcję czy czujemy się rozczarowani i oszukani przez los? A może mieliśmy przewrotnie szansę zachować procenty i zyskać nową lampkę? Nie dowiemy się, straciliśmy tę szansę. Ale może rozbudzona potrzeba da o sobie znać przy kolejnej nadarzającej się okazji i pomni wcześniejszego wyboru zdecydujemy się na odmienny krok i zapalimy nie drugą, ale piątą czy dziesiątą nową lampkę jaką zaczniemy głaskać opuszkami palców i nie będziemy w stanie oderwać ich od niej kierowani nieodpartym pragnieniem ? Wówczas dochodzimy do wcześniej omawianej kwestii... Kogoś rozczarujemy w swoim oczarowaniu. Tak czy tak bilans oczarowań i rozczarowań się zrównoważy nie po raz pierwszy. A co się dzieje kiedy nie mamy poczucia ani potrzeby szukania, a znajdujemy? Mamy wtedy zajęte obie ręce i myśli. Dziwimy się. Rozważamy co jest dla nas lepsze...

A kiedy zaczynamy rozważać dopuszczamy inną alternatywę i to

stanowi sygnał, że coś jest nam jednak potrzebne... Nieznane ciągnie, znane nie puszcza. Jesteśmy w potrzasku. Zaczynamy reagować jak dzikie zwierzę i myśliwy jednocześnie, wężymy podstęp, szukamy pułapek, oglądamy się ciągle za siebie, żeby nas nikt nie przyłapał na rozważaniu konsekwencji naszych decyzji, zakładamy wnyki, sprawdzamy reakcje, czaimy się, atakujemy i wycofujemy. Kiedy niechcący nadepnemy gałąź mamy wrażenie, że huk słysząc na 10 km dookoła... Nasze zachowanie zaczyna budzić ciekawość otoczenia, które jeśli zorientuje się w naszych poczynaniach zaczyna budować fortyfikacje dookoła siebie i nas, bo skoro sami nie jesteśmy pewni jaką podjąć decyzję ktoś to musi uczynić za nas... Skwapliwie dajemy znanemu szansę na jego działanie, bo znamy je od wieków i wiemy że możemy na nim polegać...

Obce jest obce, napawa strachem i mimo podniecenia nie daje za grosz poczucia bezpieczeństwa ani nie zapewnia świętego spokoju, a tego w tej chwili najbardziej pragniemy rozczarowani własnymi uczuciami i reakcjami, które jakiś złośliwy chochlik wystawił na niebezpieczną próbę. I nawet jeśli za jakiś czas żałować będziemy podjętych decyzji, nie rozczarujemy nikogo, nie stracimy swojego wkładu, nie będziemy zmuszeni iść pod prąd... Znane nas uratowało. Ale czy nie zrozumiemy wówczas, że straciliśmy gdzieś tam po drodze części swojej duszy? Pewnie tak, bo każde nasze pragnienie, każde mniej lub bardziej odwzajemnione uczucie pozostawia po sobie ślad w głębi duszy nawet jeśli nie było spełnione i nie miało szans na ostateczne spełnienie. Wywarło na nas wrażenie i od tego momentu jesteśmy już całkiem innymi ludźmi. Nawet jeśli nie chcemy się do tego przyznać, nawet jeśli zbagatelizujemy znaczenie iskry, jaka mogła zapalić kolejną wieczną lampkę wrażenie błysku pozostanie pod powiekami budząc w chwilach ciszy wspomnienie tego co się mogło zdarzyć ale się nie zdarzyło... Wiemy, że byliśmy oczarowani.

Może zaczarowani? Ale nie rozczarowani?... Kompromis? Nie, trudny wybór między Nami, Nimi i Nimi Jedyny moment, w którym

wybierając My, nie wybieramy jedynie siebie samych tylko całą grupę ludzi, albo grupa ludzi wybiera za nas przy czym efekt końcowy w obu przypadkach jest dokładnie taki sam. Jak się zachowamy jest naszą indywidualną sprawą. Jedni podejmą decyzję o wzięciu nowej lampki, inni zatrzymają starą. Ale i jedni i drudzy coś stracą i coś zyskają. I bilans jak zawsze będzie zerowy. Nie nam oceniać ich postępowanie, ani dawać dobrych rad bo nic nie będziemy wiedzieli póki nie staniemy przed podobnymi wyborami.

Autor: Lukrecja

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”